Rok XIX. Lipiec-Sierpień 1939 Nr 7-8.



Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej

nie jest poradnikiem gospodarczym, nie jest gazetą polityczną, nie jest przewodnikiem turystycznym, uzdrowiskowym, nie jest sensacyjną powieścią, nie uczonym dziełem. — Takich rzeczy szukaj gdzie indziej.

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej

jest powiernikiem i wysłannikiem Tej, która jest najdroższą sercu każdego chrześcijanina, Tej, która dzieli nasze dole i niedole, która o nas myśli bez przerwy, która, jak pogodne niebo, wiecznie schylona nad nami, w szare dni życia naszego niesie promyk i woń zaziemską!

\+ + +

Nie rozumiem, jak może wyglągać życie, w którym skreślono pamięć o Matce Najświętszej. Nie rozumiem, jak można nie tęsknić za Jej spojrzeniem, za Jej uśmiechem, za Jej upomnieniem, za Jej skargą i żalem, za Jej karą i za Jej łzami...

Obraz Matki Najświętszej, wiszący na ścianie domu, spogląda tylko, ale nie przemawia, żywym słowem, nie opowiada o życiu Najdroższej Matki... A losy Matki są drogie każdemu dobremu dziecku...

Czy chcesz posłyszeć głos Matki twojej?

Z uwagą, nabożnością, ze skupieniem czytaj „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"!

Wówczas ujrzysz Matkę, posłyszysz Matkę, rozrzewnisz się wraz z Matką, żyć będziesz przy Niej!

Czy pojmujesz, ile światła, radości, ducha Bożego, zstąpi do twej duszy?

\+ + +

A gdy zakosztujesz błogosławieństwa Matki, staraj się gorliwie, ażeby i inni poznali Jej dobroć! Rozszerzaj „Posłaniec M. B. Saletyńskiej"! Idź do sąsiada, nawet dalej, do drugiej miejscowości, poleć w stowarzyszeniach, przyślij nam adresy do osób, któreby chętnie przeczytały „Posłaniec"!

Jeżeli to wszystko uczynisz, czy — sądzisz — nic więcej nie będziesz mógł uczynić dla Płaczącej Matki?

Nie ustawaj w gorliwości, a Panienka Saletyńska nie ustanie w rozdawaniu nagród!



W dębowieckim zaciszu, strojna kwiatami i zielenią, Saletyńska Piękna Pani słodko króluje nad Swym wiernym ludem.

Zwycięska Matka.

Zwycięska przed dziećmi.

W życiu każdej Matki są chwile, w których panuje nad swymi dziećmi. Słodkie to panowanie, w którym rozkazem jest drgnienie matczynego serca, nagrodą pocałunek, karą... kary nie ma. Serce dziecka spoczywa przy sercu matki wiernie. Matka jest panią, królową zwycięską.

Ale są i takie chwile, w których serce dziecka wygasa, gorzknieją słowa, twardnieje wola, buntuje się młode życie, biegnie za wolnością, złudną, oszukańczą, ale biegnie, wyrywa się, nie bacząc, że tam pozostała matka opuszczona, przygnębiona, zbita, jak niewolnica...

Dni klęski dla matki... Czy potrafi się podnieść, zmierzyć siłę dobroci swego serca z potęgą złej woli dziecka?... Spotyka się czasem taką matkę, zwycięską nad złymi dziećmi.

Taką jest Matka Saletyńska, płacząca w pustynnym jarze. Zwycięska to matka, zwycięska nad złymi dziećmi!

Jak to zwycięska? Ona? Samotna wśród gór, słaba, cierpiąca, spłakana? Przecież wyglądała jakby ją własne dzieci pobiły. Czy może być znakiem zwycięstwa ta skarga przed pastuszkami? Jak Jej zwyciężać, skoro dzieci ziemskie nie widzą Jej nawet, nie słyszą Jej płaczu? Skały i skały wokoło, i dalej po całym świecie tylko nieczułe skały: nic sobie z Niej nie robią Jej własne dzieci.

W czym jest Twoje zwycięstwo, Matko Saletyńska?

Zwycięstwo Marii Saletyńskiej płynie z nastroju serdecznego, jakim napełnia każdą duszę, która się do Niej zbliży.

Wprawdzie Bóg, który zasiewa kwiaty wśród skał nagich i zimnych lodowców, wszędzie, w najbardziej zapadłym zakątku ziemi, potrafi wzbudzić dusze bohaterskie, ale u stóp Matki Saletyńskiej nawrócenie jest tak głębokie, przejmujące! Tu wszystko usposabia serce do skruchy: cisza, pełna zamyślenia, słowa Niebieskiej Posłanniczki spokojne, poważne, a tak prawdziwe, przekonywujące, widok Matki Płaczącej; obietnice miłosierdzia porywają serce, niosą mu nadzieję przebaczenia. I z oczu, dotąd suchych, tryskają łzy, obfite jak ten potok, który od chwili zjawienia bez przerwy płynie ze skały. Tu zatwardziały grzesznik wyznaje: „Nie myślałem nigdy, żeby Bóg mógł dać taką skruchę".

Zwycięża Saletyńska Matka serca obojętne, lekkomyślne, uwikłane w życiu światowym.

Młody oficer, wiedziony prostą ciekawością, wszedł na górę zjawienia się Matki Bożej. Nie znalazł nic nadzwyczajnego. Wraca. Wpierw jednak, dla elementarnej grzeczności, żegna się z ks. misjonarzem. „Ojcze, ciekawość mię sprowadziła. Jestem dopiero od godziny. Widzę, że nic mię tu nie trzyma, więc odjeżdżam". — „A czy zwiedził pan wszystko, co na tej górze interesuje pielgrzymów?" — „Sądzę, tak". — „Czy widział pan cudowne źródełko?" — „Gdzie jest?" — „Tam w dole. Proszę nie schodzić stąd, nie zobaczywszy źródełka. Proszę mi zrobić tę łaskę: proszę wypić szkankę tej cudownej wody. Nikomu nie zaszkodziła, a wielu pomogła". — Posłuchał... Pod wieczór ktoś przybiega do księdza misjonarza. „Ojcze, jakiś oficer, zalany łzami, leży krzyżem przed obrazem Marii. Łaska zwyciężyła. Prosi o spowiedź"... „Ojcze, korzył się oficer, masz przed sobą wielkiego grzesznika. Jak wielki ciężar mię gniecie. Muszę go zrzucić. Szklanka tej wody, którą wypiłem, wszystko w mej duszy przewróciła. Nie mogę żyć, nie mając pokoju z Bogiem".

Zwycięża Matka Saletyńska serca złośliwie uparte w niepokucie.

W szpitalu w Hyères znajduje się statua Matki Boskiej Saletyńskiej... Do mężczyzny, bardzo ciężko chorego, zbliża się zakonnica. „Przyjacielu, w takim stanie choroby trzeba myśleć, jak zbliżyć się do Boga". — „Nie, nie chcę". — „Poprosimy kapłana". — Chory wpadł w szał: „Szkoda, żem się nie podał za protestanta". — Siostra zapaliła świecę przed figurą Matki Boskiej Saletyńskiej i do lekarstwa dodała parę kropli wody z cudownego źródełka... Nazajutrz pierwsze słowa chorego były: „Siostro, chcę się spowiadać. Jak mam się do tego zabrać? Tak dawno tego nie robiłem"... Zaopatrzony świętymi sakramentami zmarł najpiękniejszą śmiercią... I w jego sercu szklanka wody wszystko przewróciła.

Dla innych inne lekarstwa przygotowała stroskana Matka. Raz cicho szepcze do duszy: „Dzieckiem moim jesteś". — Raz czyni wyrzut żałosny: „Czy nie żal ci Matki swojej?". Raz napełnia skołataną duszę błogą ciszą, jaką daje szczere wpatrzenie się w dobrą twarz matki. Kiedy indziej zrywa się w matczynym gniewie i rękę podnosi do karania... Karze... Potem znowu zapala urocze światła nadziei. Rozmaitymi drogami wchodzi przez zabarykadowane bramy dusz ludzkich. Rozmaitymi sposobami szturm przypuszcza, wyłom czyni w murze i zdobywa gród, w którym szańce rozłożył grzech, świat, szatan... Kto może zliczy, ile ogni zapaliła w duszach obojętnych? Kto podsłyszy, ile przed Jej tronem pada przysięg na niezłomną, wierną służbę? Musiałby umieć czytać w sercach tych rzesz, które we wrześ-

niową uroczystość cisną się do Matki. Czyżby przychodziły nie wezwane, nie zachęcone przez Matkę? Czyżby odchodziły nie zmienione, nie podźwignione? Czyżby Matka nie zatryumfowała nad nimi, skoro tak się modlą, tak korzą, tak płaczą? To dni wielkich zwycięstw Płaczącej Matki!

Może to tylko na chwilę, a potem nie pozostanie nawet wspomnienie?... Prawda, że słabość ludzka jest wielka. Ale wspomnienie o takiej Matce jest jeszcze większe. I to wspomnienie uwieńczy ostateczne zwycięstwo dobrej płaczącej Matki.

— Gdy się jest młodym, to rzuca się w życiu, pędząc za nieustępliwym wichrem pragnień. I zapomina się, że przy ognisku rodzinnym pozostała biedna matka — ach, zawsze pełna nieskończonego wyrozumienia — matka, która ledwie się odważy wyszeptać synowi nieśmiałą przestrogę, ale przeraża się każdym niebezpieczeństwem, na jakie naraża się jej dziecko, boleje i płacze, gdy ono zatraca czystość i piękno duszy... Oby te słowa padły do młodych serc i powstrzymały je od zupełnego upadku... Gdyby wiedziały, jaka to boleść później, u schyłku życia, pomyśleć, że nie było się złym człowiekiem, a jednak wycisnęło się wiele łez z oczu matki... Dwadzieścia już lat jak umarła mi matka — pisze dalej w swych pamiętnikach pewien poeta. Miałem zawsze serce dziecka i wówczas w tym sercu moim wygasło wszystko, co stanowiło dla mnie radość życia. Odtąd czułem, że już nie jestem młody. Zapadłem w ciężką chorobę, po której zwolna, długo szło ozdrowienie. Obraz matki stał mi bez przerwy przed oczyma. Począłem po tylu latach znów szeptać słowa modlitwy, których nauczyła mię matka... Wierzę w żywot wieczny, bo tam zobaczę mą matkę. Myślałem o mojej matce. Pragnąłem spotkać się z nią w niebie. I żeby na to szczęście zasłużyć, postanowiłem, że resztę życia wypełnię najczystszymi tęsknotami, najszlachetniejszymi uczynkami... Jezus, który ukoronował Swą Matkę, pobłogosławi modlitwom syna i chrześcijanina. Ojczyzno niebieska! Mówią, że nie można pojąć szczęścia, które się w tobie mieści. Mnie, biednemu grzesznikowi, mnie się zdaje, że już raz pojąłem niebo, że miałem niebo w sercu, gdy, będąc dzieckiem, pełnym niewinności, zasypiałem na twych ramionach, u twej szyi, matko moja święta!"

Jeżeli wspomnienie, obraz matki ziemskiej obudza duszę dziecka z uśpienia, odrętwienia, grzechu, to czegóż nie dokaże wspomnienie takiej matki jak Matka Saletyńska?

Pragnę szczerze, by Matka Płacząca zatryumfowała w mej duszy! O tylu lat życie moje podobne do tych dni i nocy, które po sobie następują bez odmiany. Łaska ustępowała przed grzechem, a grzech zwyciężał łaskę i trzymał ją w kajdanach,

które niekiedy stawały się lżejsze, ale nie kruszyły się nigdy. Czyżbym miał umrzeć w takim stanie? Czyż nigdy nie wzniosę budowli, która wciąż obala się od fundamentów? Czy życie moje zawsze ma być takim dziurawym naczyniem, którego napełnić nie można? Tyle łask otrzymałem! Czyżbym nie mógł otrzymać łaski wytrwania, postępu w dobrym i umocnienia w nadziei wiecznego życia, ostatecznego tryumfu?

Matko Boska Saletyńska, Matko Zwycięska! Zwyciężaj w duszy, w sercu moim! Wyrzuć z niego wszelką senność, omdlenie, lenistwo, zniechęcenie, małostkowość, skąpstwo dla Boga i dla Ciebie! Wyrzuć z duszy mojej grzech, ślad grzechu, wspomnienie grzechu, imię grzechu. A sama tylko w sercu moim i w duszy mojej zwycięsko tryumfuj. R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Po zniknięciu.

(Ciąg dalszy.)

Już wieczór zapadał. Mrok zalewał kotlinę, po której rozprószyła się wioska la Salette.

Może trochę wcześniej, niż zwykle, najspokojniej popędzili swe stada ku zagrodom.

Piotr Selme, zachmurzony nieco, czekał już u wrót na nieposłusznego pastucha.

— No, Maksymin — burknął, pomagając mu zaprzeć krowy — czegoś do mnie na łąkę nie wrócił?

— O, nie wiecie, co mi się zdarzyło...

— Co takiego? — spytał Piotr zaniepokojony.

— Nad rzeką spotkaliśmy taką Piękną Panią. Długo była z nami i rozmawiała ze mną i z Melanią. Z początku bałem się. Bałem się iść po chleb, co leżał niedaleko. Wtenczas powiedziała do nas: „Nie bójcie się, moje dzieci, zbliżcie się, jestem tu, by wam opowiedzieć wielką nowinę.” I mały roztrzepaniec bez zająknienia wyrecytował, po raz pierwszy, całą mowę Pięknej Pani, tak po francusku, jak i w rodzinnym narzeczu.

Piotr osłupiał. To, co dopiero słyszał, nie mogło mu się w głowie pomieścić. Ale kto tego łobuza nauczył po francusku? Nie mógł wyrozumieć.

Chłopak tymczasem popędził do Chrzciciela Pra, gospodarza Melanii. W drzwiach spotyka starą matkę Chrzciciela. Znał ją od roku. Był tu już kilka razy u swej siostry Anieli, kiedy

służyła u obecnego gospodarza Melanii. Polubił staruszkę, a i ona nie pozostała mu dłużną.

— Babciu, krzyknął pośpiesznie, nie widzieliście? Nad Vallon nie leciała powietrzem jaka Piękna Pani?

— Jaka pani?

— Pani cała świecąca, co na górze rozmawiała z Melanią i ze mną!

Na tę wiadomość niezwykłą wybiegają wszyscy z domu, otaczają chłopaka, zarzucają go pytaniami, wreszcie wprowadzają do środka, by móc słuchać swobodniej. Wobec Chrzciciela Pra, jego żony, dwojga dzieci, brata Jakuba, i starej babci, z widocznym zadowoleniem opowiada Maksymin, co widział i słyszał na górze.

Staruszka, zajęta koło kuchni gotowaniem kolacji, rozpłakała się. Pierwsza zrozumiała wszystko.

To pewno Matkę Boską widziały dzieci na górze, bo tylko ona ma Syna, co panuje, zauważyła staruszka.

I poszła zaraz do stajni, by zawołać Melanię, która, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło, zajęta była koło krów, zapewne dojeniem.

— Zostaw krowy, ja już sama skończę, a idź, powiedz, coście z Maksyminem widziały.

— No, odpowiedziała pasterka ze spokojem, widziałam to samo, co i Maksymin. On wam już opowiedział, to wiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.



Cóż Ci dam, Matko...

Cóż Ci dam, Matko, za to, że o mnie
Tak czule myślisz wśród gwiazd promiennych
Że mnie prowadzisz wiernie, niezłomnie
Słabiutkie pisklę do gniazd rodzinnych.

Cóż Ci dam za to, że dniem i nocą
Na rękach trzymasz mą biedną duszę,
I tak w nią patrzysz z matczyną mocą,
Że zawsze, Matko, widzieć Cię muszę.

Cóż dam za głos Twój rwący, matczyny,
Co mówi w sercu, niby głos dzwonu,
I codzień chroni mię od przewiny,
Dla Ciebie strzeże mej duszy tronu.

Cóż Ci dam, Matko, za łzy kochane,
Za ciche skargi, żałosne jęki?
Cóż dam za serce Twe rozszlochane,
Jakże pocieszę, jak ulżę męki?

Jak dziecko chciałbym Matkę uścisnąć,
Lecz czy dopuścisz, czy przyjmiesz mile?
Czy u Twych skroni dasz mi zawisnąć,
Gdym zdradą płacił miłości chwile?

Czy przyrzec wierność już nieugiętą?
...Lecz mych przyrzeczeń starganych tyle...
Czy przysiąc służbę szlachetną, świętą?
...Lecz me przysięgi w zapomnień pyle...

O, jak się wstydzę, twarz w dłonie kryję.
Ty skrusz me serce, Ty mi łez dodaj!
Niech w proch się zetrę, niech hańbę zmyję;
Matczyną rękę i serce podaj!

(Melodia: „Zdrowaś Maryjo".)

Fr-n.

W dzień kanonizacji naszego rodaka.

(Ciąg dalszy.)

Specjalistami w tym są Włosi. Ale i nasi rychło się nauczyli i przyzwyczaili. Nikt się zresztą nie gorszy taką swobodą. Tyle godzin trwać nieomal bez ruchu, albo w ścisku to i ponad siły. To drobiazgi. Wszyscy wiedzą, że przez nie wiary nikt się nie wypiera, ani nie ma zamiaru czci Bożej uwłaczać. — Więcej jeszcze: na miejscu, w bazylice, jest pogotowie lekarskie z apteczką i straż pożarna. Doświadczenie pokazało, że i to i tamto było nieraz potrzebne.

Czekamy dalej niecierpliwie... Dobrze tym, którym dostało się choć kawałek ławki. Ale stać?... Żeby choć spokojnie. Będziesz stał spokojnie, to nic nie ujrzysz. Chcesz ujrzeć choć rąbek tronu papieskiego, musisz, musisz pchać się, wślizgiwać. Będziesz zwycięzcą, jeżeli zdołasz się prześlizgnąć choć dwa



Ze wspomnień przeszłości: Fotografia przypomina Ojca św. Piusa XI jako nuncjusza Rattiego w Polsce, gdy w czasie wojny polsko-bolszewickiej odwiedza jeden z lazaretów na statku wiślanym.

metry. Zgniotą cię, aż zbledniejesz, gotóweś zemdleć, musisz się cofnąć. Zresztą i tak daleko nie można się dopchać, bo wzdłuż kościoła umocowano bariery, mocne poręcze. Porobiono zagrody na ludzi. Zupełnie słusznie. Najrozmaiciej też ci ludzie się poustawiali, poobracani we wszystkie strony. Na wielki ołtarz, na Najśw. Sakrament nikt nie zważa. Chaos nieopisany. W jednym jest zgodność i porządek: w oczekiwaniu spełnienia uczuć, które mieszczą się w tym krótkim słowie: papież.

Czekamy. Naprzeciw nas, w drugiej kaplicy i w długich ławach zebrał się chór żeńskiej młodzieży włoskiej. Pewnie też trzebaby liczyć na tysiące. Sądzę, że nie było ich mniej niż dwa tysiące. Wszystkie w białych sukniach i welonach. Ich obowiązkiem jest w ten szum ludzkich rozgwarów wnieść trochę religijnej atmosfery. Śpiewają pieśni religijne: „Regina coeli — Wesel się, Pani anielska", „Gloria — Chwała na wysokości", „Credo — Wierzę w Boga". Śpiewają równo, mocno, z przejęciem. Widzę, że naszym ludziom, choć słów łacińskich nie rozumieją, śpiew się podoba. Niektórzy, snać z łaciną obznajomieni, zaczynają nucić zrazu nieśmiało, potem odważniej... Tuż stoi jakaś starsza pani z Gdańska. Nosi białoczerwoną kokardkę z napisem: Polska pielgrzymka z Gdańska. Zwraca się do jednego z panów, który pięknym tenorem ciągnął: Regina coeli. „Proszę śpiewać, proszę śpiewać, to ładne". — „Ale ja wolę nasze cudne: Wesoły nam dziś dzień nastał. Tak dawno nie słyszałam tej pieśni" — dziwnie smętnie zauważa najbliższa sąsiadka. — „To pani skąd?", pytam. „Z południowej Francji. Przyjechałam z 18-letnim synem. Niebardzo było za co jechać. Ale koniecznieśmy chcieli. Dowiedzieliśmy się, że z Polski wyrusza wielka pielgrzymka na kanonizację. Chcieliśmy zobaczyć swoich i posłyszeć więcej polskiej mowy". Zadrżał jej głos... biedactwo.

Chyba sam Pan Bóg, za przyczyną św. Andrzeja Boboli, taką nam w ów dzień dał łaskę, żeśmy się spotkali ze wszystkich niemal stron świata. Staliśmy obok siebie. Widzieliśmy się, słyszeli i śpiewali — polskie pieśni... Gdzie? — Tu, u św. Piotra, w tej właśnie chwili. Jak to się stało?... Chórzystki codopiero skończyły: Regina coeli. Przygotowywały się do innej pieśni, gdy któryś z panów takim ogromnym, serdecznym, sarmackim głosiskiem zaintonował: „Wesoły nam dziś dzień nastał". Była w tym głosie potęga szalonego wichru, był bunt wołający wręcz do wszystkich narodów zebranych w bazylice: „To nasz dzień, Wesoły nam dziś dzień nastał". Buchnął śpiew z tysiąca polskich piersi. Bił o filary, wzlatywał w kopułę, wciskał się w kaplice i nisze. Śpiewaliśmy jak gospodarze bazyliki. Śpiewaliśmy, ale śpiewaliśmy w całym tego słowa znaczeniu, ile kto miał pobożności, natchnienia, zapału, siły. Ale też nawet w ojczyźnie nader

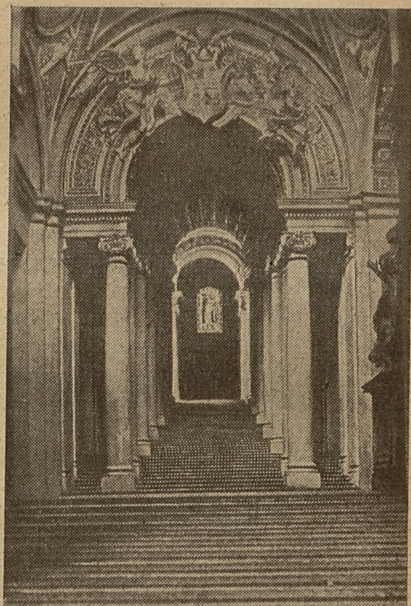
rzadko zbierze się w jednej świątyni tylu Polaków, i tak rozpalonych na duszy... Nie wiem, czy kiedyś przedtem śpiewano tak na grobie św. Piotra. Czy będą jeszcze kiedyś tak śpiewać? Daj, Boże... Potem „Serdeczna Matko" i — rozumie się — „Boże, coś Polskę". Spoglądam na owe panie z Gdańska i z Francji. Zapewne z rozkoszą śpiewają... Lecz nie. Nie skorzystały z okazji... Nie śpiewały... płakały jak dzieci... „Przed Twe ołtarze..." Cały kościół na nas patrzy z podziwem, ze zdumieniem.

Mieliśmy i to szczęście, że nasza pieśń była jakby papieskim hymnem, jakby marszem wejściowym. Lubię to sobie tak przedstawiać, że myśmy naszym polskim śpiewem przywołali Ojca Św.

Było już około wpół do dziesiątej, gdy przez rozkołysane morze głów przebiegł szept: Ojciec Św. idzie. Momentalnie uciszyło się, podniosły się głowy wyprężyły się oczy. Uroczysta, wspaniała procesja ciągnęła z pałacu watykańskiego prawdziwie królewskim pochodem. Szpaler honorowy tworzy straż pałacowa w galowych mundurach. Pochód rozpoczynają duchowni, zakonni i świeccy, o najrozmaitszych kolorach twarzy i ubiorów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fr-n.



Scala Regia — Królewskie Schody, wiodące z Watykanu do bazyliki św. Piotra.

Pomagać bezrobotnym.

Ile to pisze się i mówi o przednowku. Przysłowiowy „czarny" okres dla wsi, najcięższe dni dla rolnictwa.

Czy jednak, biadając rok rocznie nad położeniem rolnika na przednowku, zastanowiliśmy się nad tym, czym jest przednowek dla bezrolnego lub małorolnego, który nie ma nawet tak dobroczynnego kłopotu, jak oszczędne zjadanie na przednowku resztek zapasów ze spichrzów lub nawet konie-

czność zakupywania pewnych ilości produktów dla przetrwania do nowych zbiorów?

Ludzie, którzy w okresie przedżniwnym jako tako wyżywią się jeszcze na wsi, dzisiaj lawiną spadają na miasto w poszukiwaniu pracy, czy jakiejkolwiek pomocy. A pracy tej nie stworzy się dla wszystkich naraz tylko dlatego że zaświeciło słońce i mrozy ustąpiły. Dziesiątki tysięcy rodzin bezrobotnych i setki tysięcy dzieci musi być na utrzymaniu społeczeństwa i państwa, które winne jest im bądź zatrudnienie, bądź też doraźną pomoc w postaci wyżywienia. Są to w olbrzymiej większości obywatele wsi, dla których nie da się na razie znaleźć zatrudnienia. Sa to przeważnie ludzie bez fachu, bez kwalifikacji, a takich jest na rynku pracy aż nadto.

Są to chyba rzeczy jasne. Do czegóż więc zmierzamy? Powiemy otwarcie: zwracamy się do obywateli, którzy we właściwym okresie wpłacania ofiar na pomoc zimową obowiązku tego zaniedbali, a teraz szukają usprawiedliwienia w przednowku.

Jeżeli komu jest ciężko na przednowku, to przede wszystkim tym, co nic nie mają i muszą wędrować za chlebem do miasta. Miasto zaś nie ma niewyczerpanych skarbnic i nie może samo wszystkich wyżywić. Na pomoc tedy dla bezrobotnych muszą się złożyć wszyscy bez wyjątku. Jak w rodzinie nie pomija się nikogo, gdy się zasiada do jedzenia, choćby to było bardzo mało, tak i w całym narodzie, który stanowi jedną wielką rodzinę, nie wolno pomijać pokrzywdzonych przez los braci. Niewiele im i tak dajemy, ale tyle przynajmniej musimy dać, by mogli przetrwać jako tako do chwili, gdy znajdą pracę.

Pamiętajmy o tym, że, oprócz dziesiątków tysięcy bezrobotnych, pod opieką pomocy zimowej jest 900 tysięcy dzieci, których zdrowie fizyczne i moralne jest pierwszą naszą troską. Nie szukajmy tedy usprawiedliwienia w magicznym niejako słowie, „przednowek". Wszyscy wiedzą, że dla rolnika jest to okres najcięższy. Jakże jednak tragiczny jest okres ten dla tych, co roli nie mają i wędrować muszą do miasta, wołając o pomoc.

Oni to głosem wielkim wołają o ratunek. Śpieszmy z płaceniem zaległych świadczeń na pomoc zimową. Czekają na nie dziesiątki tysięcy bezrobotnych i setki tysięcy dzieci, pogrążonych w nędzy nie z własnej winy.

To sprawa bardzo ważna!

Jest ważna nawet w chwili obecnej, gdy rozgrywające się wielkie wydarzenia polityczne pochłaniają uwagę i zainteresowanie wszystkich. I wieś i miasto zajęły niezłomną postawę wobec wrogich nam od zewnątrz zakusów. Podobnie i wieś i miasto

powinny stanąć do walki z wrogiem, który osłabia wewnętrznie siły narodu. Wrogiem tym jest bezrobocie. — Wobec wroga zewnętrznego zdobyliśmy się na jedność i wielki wysiłek. Bezrobocie jest wielkim niebezpieczeństwem i klęską społeczną. Walczyć z nim musi cały naród. Bezrobotny, ten przyszły obrońca ojczyzny, nie może się czuć opuszczonym i zapomnianym. On — nasz brat jednej krwi z nami. — Więcej: — jego siła fizyczna i moralna wzmaga potęgę naszej armii, o której wartości stanowią nie tylko czołgi i armaty, ale również — i bodaj w przeważającej liczbie — materiał ludzki. To nam pokazał przykład Czech, które — uzbrojone po zęby — oddały najeźdźcy swą ojczyznę bez jednego wystrzału. I o tym musimy pamiętać. Do walki z bezrobociem stanąć musimy wszyscy. A zwyciężymy. Przecież jesteśmy narodem zdrowym i silnym. Jesteśmy silni, bo w chwilach ciężkich, w chwilach niebezpieczeństw grożących naszej ojczyźnie porzucamy drobne waśnie i stajemy „silni, zwarci, gotowi". Jesteśmy również narodem zdrowym, bo przez cały ciąg naszych dziejów nie robiliśmy ani jednej rewolucji przeciw własnemu państwu, a wiekowa niewola i rozdarcie nie zdołały nas upodlić, mimo wielkich w tym kierunku wysiłków naszych zaborców. A ku chwale naszej wsi musimy powiedzieć że z niej naród polski czerpał tę siłę, jedność i zdrowie. Polska bowiem jest w 70 % krajem rolniczym, miasta zaś to tylko wyspy na tym wielkim morzu wiejskim, zaludnione elementem wychodźczym ze wsi, napływającym tam do dziś dnia, ale niestety — jak powiedzieliśmy — nie posiadającym fachowego wykształcenia i dlatego skazanym na bezrobocie.

Nie możemy jednak pozwolić, by marnieli ci, którzy są siłą, jednością i zdrowiem narodu. Musimy ich ocalić i zachować dla ojczyzny. Czyli i na froncie walki z bezrobociem tak miasta jak i wsi muszą pokazać, że są rzeczywiście narodem silnym i zdrowym, rozumiejącym życiowe potrzeby ojczyzny.

Nie uchylajmy się więc od świadczeń i wpłacajmy zaległości, tym bardziej, że pomagamy naszym braciom i obrońcom ojczyzny.

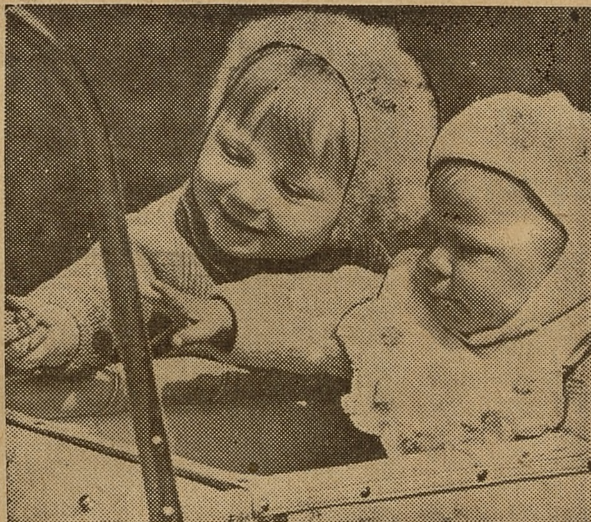
Niechże o tym myślą ci wszyscy, którzy z jakichkolwiek powodów dotychczas nie wpłacili na pomoc zimową ustalonych przez izby rolnicze świadczeń, i pośpieszą z wpłaceniem zaległych ofiar.

Pamiętajmy :

Przednowek jest ciężki dla rolnika — stokroć cięższy dla bezrolnego, który szuka opieki w pomocy zimowej.

Wpłacając ofiarę na Pomoc Zimową, pomagamy naszym braciom, bronimy naszej Ojczyzny przed największym wrogiem, przed nędzą.

Kącik dla dzieci.



Maluczcy „połykacze" promieni wiosennych.

Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc lipiec i sierpień.

Matko Boska Saletyńska! Ty w zjawieniu Swoim skarżysz się, że chrześcijanie obojętni są na sprawy religii i duszy swojej, że wstydzą się wiary i Kościoła. Pragniesz płaczem, prośbą, karą i obietnicami zachęcić ich, do gorliwości i odwagi, pragniesz uczynić z nich prawdziwych wyznawców i żołnierzy Chrystusowych. — Przyłączam się do Twojego świętego pragnienia. I postanawiam, że modlitwy swoje i dobre uczynki ofiaruję w tej intencji, by wszyscy chrześcijanie odważnie wyznawali wiarę św., by jej bronili mężnie, tak jak przyrzekli, gdy przystępowali do sakramentu bierzmowania. Postanawiam, że i sam z dumą stać będę i walczyć w szeregach Jezusowych i Króla mojego nigdy tchórzostwem swoim nie zasmucę.

Amen.

W pogoni za prawdziwym ideałem życia.

Miałem wówczas czternaście lat. Radowałem się wszelkim szczęściem, jakim cieszyć się może młodzieniec. Byłem młody. Miałem pełną świadomość młodości. Z tryumfem patrzyem na innych, już posuniętych w wieku... Byłem zdrowy, kipałem zdrowiem. Sądziłem, że niemożliwą jest rzeczą, bym poddał się chorobie. Miałem siłę muskułów, nerwów serca, woli. A to daje zdrowie... Byłem zdolny. Słyszałem to nieraz. I sam przed sobą nie mogłem ukrywać. Nauka była dla mnie rozkoszą, zrywaniem kwiatów, nie róż, bo róże pokłują, pokrwawią czasem. Nauka nie krwawiła mię nigdy. To było zrywanie goździków,, fiołków, narcyzów rozkosznych, odurzających. Miałem pełne zadowolenie, gdy koledzy otaczali mię przyjazną gromadką, pytali się, radzili, prosili. Służyłem im uprzejmie, byłem szczodry, jak wielki, ludzki pan. Święciłem tryumfy. Na każdym konkursie zbierałem pierwsze nagrody, mocne oklaski, uznania, że jestem chlubą i nadzieją szkoły i ojczyzny... Młodziutki byłem, bo 14 zaledwie liczyłem wiosen. Ale nad wiek rozwinięty. Dziś nie pojmuję, jak mogłem już wówczas posiadać taką świadomość życia.



... Wśród najwyższych pochwał, z pożegnaniem, przy którym poczciwy nauczyciel rozpłakał się jak ojciec, opuściłem szkołę. W drgających rękach trzymałem świadectwo. Trochę tęskno mi się zrobiło za tą dobrą starą szkołą, w której stawiałem pierwsze litery, gdzie po raz pierwszy odezwałem się publicznie, gdzie stawałem się obywatelem ojczyzny. Trochę było mi tęskno. Ale tylko na chwilę. Widziałem przed sobą bramy gimnazjum, uwieńczone, rozbłyskujące wielką przyszłością.

...W domu uściski, poca-

łunki matki, ojca, rodzeństwa. Cieszyłem się całą duszą. Tak upłynął dzień.

Wieczorem poszedłem do swojego pokoiku. Modliłem się wówczas gorąco, głośno. Dziękowałem... nie wiem, czy dziękowałem Bogu... wiem, że wyrażałem przed Bogiem radość, bo czułem się jakby silniejszy, pewniejszy przed Bogiem. Czyżby już wówczas kiełkowała we mnie duma, która zwykle kończy się pysznym buntem przeciw Bogu? ...Usiadłem przy stoliku, by jeszcze raz napawać się odczytywaniem świadectwa. Czytałem raz za razem. A za każdym razem starałem się wydobyć z siebie jak najwięcej radości, zadowolenia, upojenia. Czegoś mi jednak brakowało. Nie mogłem wydobyć z siebie tyle, bym już więcej nie pragnął... Nic dziwnego — tłumaczyłem sobie — przecież jeszcze dzieckiem jestem. Szczęście zupełne znajdę w gimnazjum, później, gdy wyrosnę, gdy stanę się mężczyzną...

...Tak, tak, później... Zacząłem marzyć o przyszłości. Na przyszły rok będę w pierwszej gimnazjalnej. Będzie więcej pracy. Do współzawodnictwa stanie więcej kolegów zdolnych, wybranych, ambitnych. Ale i ja umiem pracować. Czy będę pierwszy? Tak, za wszelką cenę: pracą i wytrwałością. Wybiorę gimnazjum techniczne. Ogromnie lubię przyrodę, matematykę, geografię. Zachwycam się liniami prostymi, biegnącymi w szaloną dal. Biegną tak jak myśl ludzka, szybko, bez końca... Ukończę gimnazjum. Czy jako pierwszy, celujący uczeń? Muszę. Mam zdolność i chcę! Pójdę na uniwersytet. Będę inżynierem. Będę budował nowe samoloty, okręty, fabryki. Napiszę wiele dzieł, by i inni uczyli się dla dobra ojczyzny. Będę pożyteczny społeczeństwu, sławny, wielki. Co za piękna przyszłość! Jakie szczęście! Odwagi, odwagi! Naprzód! Ojciec, matka, bracia, siostry będą szczęśliwi, mając takiego syna i brata. Założę swój domek, szeroki, jasny, miły. Szczęście moje będzie rosło, kwitło...

Kiedy to będzie? — Zamyśliłem się... Za dziesięć lat? Nie! Ile?... Liczę: tak dużo? 20 lat trzeba i więcej... Nie mogłem opędzić się przed myślą, że wówczas będę miał niewiele mniej lat niż mój tatko ma teraz... Myśli cisnęły się dalej bez litości, hardo. Tatko będzie siwiutki... może umrze... mamusia tylko dziesięć lat młodsza od tatka. Brat, siostra, których tak kocham, jeżeli umrą przede mną? Jeżeli wszyscy odejdą, a zostanę sam? Czy to niemożliwe? W sąsiedztwie pewien pan pochował ostatniego syna. Został sam, jak stark na miedzy, jak liść w rowie. Myśli czarne, ciężkie, trujące, żarłoczne, jak hieny, jak szakale, opanowały me serce, umysł, wyobraźnię. Ze szczytów, na których widok wspaniały mię upajał, leciałem w przepaść beznadziejną, odbierającą moc myślenia, czucia, życia. Wszyscy w tę otchłań wpadli. Ja stoję już na samej krawędzi. Zmagam się ze śmiercią... Wszystko skończone...

Nie ma ojca, matki, braci, sióstr, przyjaciół, pracy, sławy, uznania, nagród... Nawet żebrak ode mnie bogatszy, bo ma słońce...

Pamiętam jak dziś tę chwilę. Tak rozważałem. Tylko to trwało jedną sekundę, mniej niż sekundę. By zakosztować śmierci wystarczył ułamek chwili.

Byłem młodzieńcem idealistą. Miałem wysokie, szlachetne umiłowanie ideału i pracy dla ideału. Jak świętość chwytałem słowa wychowawców, pielęgnowałem je w sercu. Ideał stawiałem na najwyższych szczytach, poza zwykłą drogą przeciętnych ludzi. Piąłem się tam, urzeczony siłą i jasnością ideału.

W ów wieczór po raz pierwszy zobaczyłem, że szczyty mych ideałów nurzały się w czarnej przepaści. Na to nie mogła się zgodzić moja młoda, szlachetna dusza.

Wówczas Ty, Boże, odezwałeś się w mym sercu! Nie afiszowałeś się, nie wykrzykiwałeś głośno, nie oszałamiałeś potokiem słów i obrazów. Powiedziałeś cichutko: Ja jestem prawdziwym ideałem dla każdego, który stoi u progu życia. Ten ideał zatknięty jest na prawdziwych szczytach, wysokich, nieugiętych. Jest tylko dla szczerych, szlachetnych, wytrwałych. Ja sam starczę za wszystko.

Wówczas, Boże, ku Tobie wyciągnąłem swe młode dłonie. Z całą siłą krzyż Twój w sercu moim umocowałem głęboko. Nie dałem i nie dam, by kiedykolwiek się zachwiał. Ty dopomóż jeszcze, by tak nienaruszenie trwał aż do końca! Jego ramiona są skrzydłami, na których płynę ku niezgasłym ideałom życia!

Misjonarz mówi.

Jeszcze o malgaskich dzieciakach.

(Ciąg dalszy).



„Dlaczego?" — „A bo ojciec misjonarz, który tu przybył z Ojcem Prefektem, jakiś chory i nie mógł mię ochrzcić". — „Nie mógł dziś chrzcić. Jutro cię ochrzci. Nie trap się", uspokaja

ks. Prefekt. Uspokojony pozostał jeszcze długo w noc z ks. Prefektem, tulił się do niego i uśmiechał dobrotliwie z odcieniem tęsknoty za chrztem. Nazajutrz, wczesnym rankiem, znów przychodzi do ks. Prefekta i powiada mu, że nie ochrzczony. Uspokaja go ks. Prefekt, że misjonarz, który z nim przybył, ma się lepiej i ochrzci małego za kilka godzin. Tego samego dnia chłopczyk przyjął trzy sakramenta św. chrzest, bierzmowanie i komunię św. Na chrzcie nadano mu imię, o ile sobie pamiętam, Marcelin.

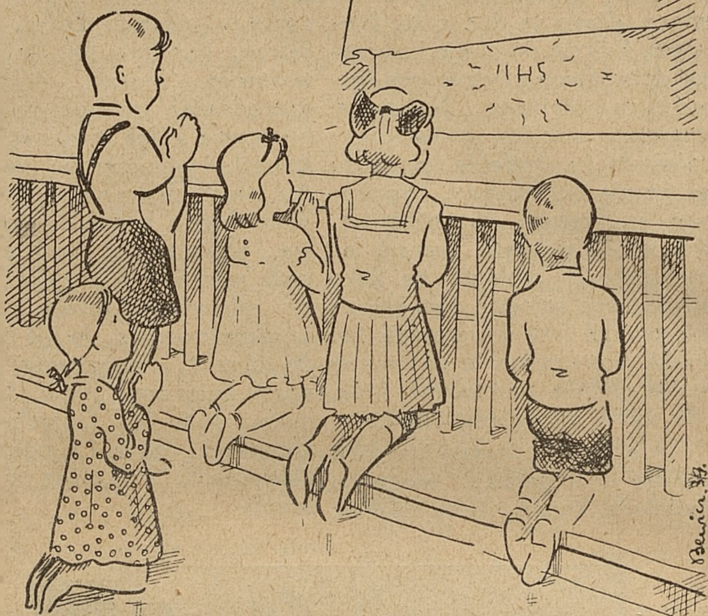
Ale dzieci chrześcijańskich znikoma tutaj garstka, może co trzydzieste. Resztę trzeba zjednać popisu. Przyczynić się do nawrócenia pogańskich dzieci. Jak? Paciorek, kumunia św. o ich nawrócenie, znaczki, drobne oszczędności, zachęcanie innych, tworzenie kółek misyjnych. Tylko śpioszki i leniuszki nic nie zrobią. Ale takich chyba nie będzie wśród Was. Niech każde dziecko polskie, które czytać będzie o małych Sakalawach, przyłoży rączkę do misyjnego dzieła, a sprawa pójdzie naprzód. Ja już tu je będę chrzcił. Ponazywam je Waszymi imionami: Stasia, Jasia, Jadwisi, Józi itd. Dotychczas ochrzciłem coś z 15 malców sakalawskich, maluśkich i większych.



I malgaskie dzieci kochają Krucjatę Eucharystyczną.

dla prawdziwej wiary. Misjonarz sam niewiele zrobi. Trzeba mu pomocy. Dobre dziecko chrześcijańskie w Polsce pamięta o dzieciach pogańskich. Dzielny rycerz czy rycerka z Krucjaty Eucharystycznej ma tu pole do

Dzieci pogańskie, kiedy zostaną chrześcijanami chętnie chodzą do kościoła i często przystępują do sakramentów św., a nawet stają się jakieś weselsze. Można to zauważyć szczególnie, gdy misjonarz przejeżdża przez


IHS



wioski malgaskie. Podczas gdy dzieci pogańskie siedzą obok swych chat i wpatrują się w misjonarza z pewnym lękiem, a może i niedowierzaniem, dzieci chrześcijańskie biegną z daleka do niego i wołają, krzyczą: „Mompera, Mompera — Ojciec Misjonarz".

ks. W. Czosnek m. s.

Grupka małych Malgaszek wychodzących z kościoła.

Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Przed ołtarzem znajduje się barierka, zwana balaskami. — Na górnym obrazku dobre dzieci. Nie opierają się o balaski, nie brudzą bucikami stopni, na których klękają ludzie, gdy przystępują do komunii św. — Na dolnym obrazku złe dzieci. Czepiają się balasek, opierają się o nie, brudzą bucikami stopień. — Pamiętajcie: balaski to stół Pański.

Nasze rozmowy.

Dzieci ze szkoły powsz. w **Niegłowicach** ciągle pamiętają o zbieraniu znaczków na misje. Bardzo Wam dziękuję. — A oto dwaj braciszkowie z **Przemyśla** — nazwisk ich nie zdradzę — piszą do mnie szczerze: Dwa lata już jak pisałem do Kochanego Księdza Przyjaciela i wtedy posłałem znaczki. Obecnie wysyłamy z bratem Jurkiem 1600 znaczków. Jesteśmy łobuzy i dokuczamy babci, u której mieszkamy. Prosimy o modlitwy do Matki Boskiej Saletyńskiej, aby nas miała zawsze w Swojej opiece. Żeby Matka Boska wybłagała dla mnie, bym już naprawdę zmądrzał i szczerze zabrał się do nauki. Zato ja obiecuję się poprawić i kochać Matkę Boską. Dlatego Ją dziś błagam, aby, oprócz innych łask, wyprosiła mi, abym przeszedł do drugiej klasy gimn. — Ja Jurek uczę się dobrze, ale łobuz jestem także dobry. Znaczki składam i niedługo znowu wyślemy. Proszę o modlitwę do Matki Boskiej za moich kochanych Rodziców i za mnie. Proszę do nas napisać. — Jędrek i Jurek. — Dobrze, napiszę, bo dobrzy z Was chłopcy, skoro i swoje wady widzicie. Pamiętajcie tylko, by iść zawsze coraz wyżej, coraz lepiej, coraz piękniej.

Milutkich wakacyj, dobrego odpoczynku życzę wszystkim Małym Przyjaciołom.

Przyjaciel.

Kalendarzyk Przyjaciela.

Lipiec.

2—go, niedziela piąta po Zielonych Świątkach. Nawiedzenie Najśw. Marii Panny. — We mszy św. kolor biały.

9—go, niedziela szósta po Zielonych Świątkach. — We mszy św. kolor zielony.

16 — go, niedziela siódma po Zielonych Świątkach. We mszy św. kolor zielony.

23—go, niedziela ósma po Zielonych Świątkach. We mszy św. kolor zielony.

30 — go, niedziela dziewiąta po Ziel. Św. We mszy św. kolor zielony.

Sierpień.

6—go, niedziela dziesiąta po Zielonych Św. Przemienienie Pańskie. — Kolor biały.

13—go, niedziela jedenasta po Ziel. Świątkach. We mszy św. kolor zielony.

20 —go, niedziela dwunasta po Ziel. Św. We mszy św. kolor zielony.

27 — go, niedziela trzynasta po Zielonych Św. — Kolor zielony.

Św. Piotr upomina: W modlitwie trwajcie, współcierpiący, braterstwo miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddający złego za złe. A Chrystus dodaje mocne słowa: Jeżeliby sprawiedliwość wasza nie była większa niż faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Sprawiedliwość ta ma być i w uczynkach i w intencji.

Chrześcijanin powinien marzyć, jakby się najbardziej stać podobnym do Chrystusa. Trzeba umrzeć z Chrystusem, umrzeć dla grzechu. Jeśli tak umrzemy, z Chrystusem żyć będziemy. Chrystus hojnie wynagradza tych, którzy go naśladują. Jak On nagrodził rzeszę wierną, gdy paru sztukami chleba i ryb nakarmił tysiące!

Żołdem grzechu jest śmierć, a darem Bożym życie wieczne. Lecz nie każdy, który woła: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego. Wejdzie ten, kto pełni wolę Bożą.

Synami Bożymi są ci, którzy dają się powodować Duchem Bożym. A Duch ten nakazuje, byśmy roztropnie korzystali z dóbr ziemskich. Poucza nas o tym Chrystus w przypowieści o włodarzu.

Kto więc sądzi, że stoi mocno w dobrym, niech patrzy, by nie upadł. Bóg nie pozwoli, by pokusy dręczyły nas ponad nasze siły. Byle nie zaniedbywać tych chwil łaski nawiedzenia Bożego. Bo może się stać z nami tak, jak stało się z Jerozolimą.

Bóg pracuje w naszej duszy według Swej woli. Darów Bożych nie możemy sobie przypisywać. Tak czynili faryzeusze. Mamy z celnikiem stać u progu i wołać: Panie, bądź mi miłościw.

Pokornym Bóg i cudów nie skąpi. Dowodem tego jest powołanie apostołów. Chrystus postępuje z duszą tak jak z głuchym niemową: dotyka uszu i oczu, by odczuła moc Bożą.

Wszystko, co możemy, od Boga możemy. Czy nie zostaje nam nic do zrobienia? Owszem: miłować Boga i bliźniego! A bliźnim jest nawet nasz wróg!

To wszystko było znane i nakazane i przed przyjściem Zbawiciela. Ale zbawienie płynie tylko z Chrystusa! Trzeba nam dużo silnej, szczerej wiary i ufności w Jezusa, by mógł do nas powiedzieć, jak do owego trędowatego: Wiara twoja uzdrowiła cię.

Wieści saletyńskie.

Dębowiec. Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w trzecią niedzielę maja, mimo niepewnej pogody, wypadła bardzo mile. Przybyły gromadki pątników z dalszych stron — specjalnie wymienić należy pielgrzymkę z Korzennej od Nowego Sącza. Przybyli okoliczni wierni do spowiedzi i komunii św., na uroczystą sumę i procesję z Najśw. Sakramentem po alejach parku zakładowego. Bez wątpienia, wrześniowe uroczystości pozostaną zawsze niedoścignionymi w nastroju i liczbie pielgrzymów. Ale i majowy hołd miły był Marii Płaczącej, bo matka od dzieci swoich i większy i mniejszy podarunek przyjmie, skoro tylko z serca pochodzi.

ARGENTYNA.

Buenos Aires. — Dock Sud. W dniach: 3, 4 i 5 kwietnia księża misjcnarze saletyni urządzili dla Polaków rekolekcje wielkopostne z polskimi Gorzkimi Żalami i kazaniami.



Polskie dzieci w Argentynie pięknie się zachowują, pilnie się uczą, milutko się śmieją i w święta narodowe polskie zgrabnie tańczą polskiego krakowiaka.

Rosario. O świętach wielkanocrych wśród Polaków w Rosario tak pisze Codzienny Niezależny Kurier Polski w Argentynie:

Po smutnym i do głębi wzruszającym Wielkim Tygodniu nastaje radosna Wielkanoc. Radość na duszy, radość na twarzy. Przygotowania w pełnym toku. Pierwszy raz w dziejach emigracji polskiej w Rosario zwyczajem ojczystym każda rodzina chętna będzie mogła urządzić święcone w domu. Jakoż w Wielką Sobotę ks. Antoni Dudek, m. s., tym, którzy chcieli urządzić święcone, poświęcił dary Boże, by im wyszły na pożytek duszy i ciała.

Czarna noc ustępuje miejsca brzaskowi rannemu. Promienie słońca przedzierają delikatną przędzę mgły i ziemia ukazuje się w całej potędze i majestacie... Majestatyczny kościół parafialny na Saladillo przybrał wygląd odświętny. Już o godzinie 10 gromadami schodzą się Polacy, bo o godzinie 11 jest dla nich specjalnie uroczysta msza św. polska. Sumę celebrował ks. Antoni Dudek, m. s. Przy organie zasiadł ks. Wł. Pykosz, m. s., a obok niego chór Towarzystwa. Cichy, przejmujący tremolowy głos organu zamienia się w potężny, grzmiący śpiew: „Otrzyjcie już łzy, płaczący, żale z serca wyzujcie"... Po sumie kazanie wygłosił ks. Wł. Pykosz. W świętych słowach przedstawił dzisiejszą uroczystość, życząc wszystkim wiele radości i zadowolenia. W końcu zaprosił wszystkich na święcone do Towarzystwa. Wspólne zdjęcie, dokonane na tle kościoła, zakończyło pierwszą część programu dzisiejszego. — O godz. 16 druga część uroczystości w salonie Towarzystwa na Pueblo Nuevo. Uroczystość zaszczycił swą obecnością prezes Tow. z San Nicolas, p. Fr. Dębicki. Najpierw odśpiewano pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał". Potem ks. prob. Wł. Pykosz wyjaśnił ten wielkanocny obrzęd polski. Jak na Wielkanoc zbierają się wszyscy członkowie rodziny i dzielą się jajkiem, życząc sobie pomyślności, tak i my na obczyźnie mamy się zbierać, ale wszyscy, by wspólnie nabrać ducha polskiego i zapału. Niech Towarzystwo będzie tą rodziną, która ma zjednoczyć członków swoich — Polaków. Mamy się organizować silnie, rozumnie, spokojnie, a nie krzykliwie, hałaśliwie, buńczucznie, gdzie więcej krzyku niż pracy. — Po przemówieniu i poświęceniu jajek, ks. Pykosz złożył życzenia wszystkim Polakom w Rosario na ręce pp. Prezesów. Wiązanka pieśni ludowych urozmaiciła uroczystość. Na zakończenie obchodu p. prezes Świgoń podziękował ks. Pykoszowi za zorganizowanie uroczystości, a obecnym, że raczyli przybyć tak licznie. Całość zakończono rotą Konopnickiej. Widzewski.

MADAGASKAR.

(Nawiązać do poprzednich art. „Z podróży na Madagaskar").

Jak wygląda nasze „stołeczne" miasto Morondawa?...

Kilka wytyczonych ulic, wysypanych kamieńcem, kilkanaście drobniejszych uliczek, kilka porządniejszych domów kolonialnych, tu i ówdzie plac zarosły chwastami i krzakami, szeregi niskich bud kupców hinduskich, trochę walących się szop i lepianek malgaskich, porozrzucanych bezładnie w niektórych częściach miasteczka — oto wszystko.

Na ulicach Morondawy ruch jednak dosyć ożywiony, bo tu skupia się całe życie zachodniej strony Madagaskaru. Tu, obok hinduskich sklepów kręcą się lub wysiadują całymi godzinami ciemnoskórni Malgasze, okręceni w białe „lamba", czyli kawałki materii; niektórzy ubrani z europejska, niektórzy noszący na sobie tylko strzępy odzienia. Tu przesuwają się szybko lub przejeżdżają autami urzędnicy kolonialni całej okolicy i koloniści europejscy. Tu środkiem ulic uganiają duże ciężarowe auta spółek handlowych, zwożące z całej okolicy kukurudzę i białą fasolę, by ją odesłać do Europy; a bokiem przesuwają się kobiety malgaskie z koszykami jarzyn i owoców, czy flaszkami



I na Madagaskarze spotka się szczery śmiech, choć dostatek nie jest bardzo obfity: bez mała cały majątek mieści się tym lichym garnku.

mleka na głowie, zdążające na rynek. Dorożek konnych tu nie spotka. Zastępują je małe wózki, zwane z francuska „pousse — pousse". Są to, jakby powiedzieć, tylne siodła naszych powozów osadzone na dwu dużych rowerowych kołach. Ciągną je silne ramiona Malgaszów. Przyznam, że wygodnie taką drożką jechać ale mam do nich jakąś odrazę, bo wprzężeni między dwa dyszle Malgasze, ciągnący Europejczyka, nasuwają mi często na myśl smutną historię niewolnictwa. Wczesnym rankiem, gdy na ulicach spokój, przesuwa się leniwie gdzieniegdzie para wołów, ciągnąca za sobą wóz, a raczej pakę du-

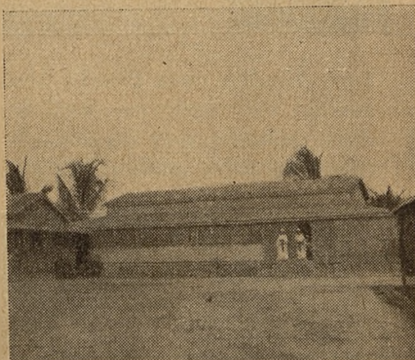


Codzienny transport wody.

żą, osadzoną na półwoziu. Wieczorem zaś wychodzi na ulicę cały niewieści świat hinduski, zakryte w powłóczyste szaty i czarne welony od stóp do głów niby dla skromności, ale wiercące wzrokiem na wylot każdego przechodnia. Toteż ich skromność stała się przysłowiową. Gdym po raz pierwszy zobaczył w Mombassie te postacie, myślałem, że to jakieś zakonnice muzułmańskie. Pewien Belgijczyk uśmiał się serdecznie z tej pomyłki.

Wejdźmy teraz na teren naszej misji. Leży on o jakie 500 do 600 m od brzegu morskiego. W czasie przypływów morze podchodzi jeszcze bliżej i oblewa go z wszech stron. Powierzchnia terenu wynosi kilka morgów (2 czy 3 ha). Pokryte jest zabudowaniami misyjnymi. Na pierwszy plan wysuwa się drewniany kościół powleczony zewnątrz i wewnątrz farbą, przykryty fałdowaną blachą. Tuż obok dom misjonarzy ukryty w cieniu kokosów, a po przeciwnych krańcach terenu dwie szkoły: męska i żeńska dla dzieci malgaskich, i dom sióstr Opatrzności z Corenc, które właśnie prowadzą szkołę żeńską i obsługują kościół. Nie trzeba dodawać, że rojno tu i gwarno od ruchu i pisku malgaskich uczniaków.


Kościół (nazywany obecnie Katedrą) w Morondawie


Dom misjonarzy w Morondawie.

Przypatrzmy się lepiej kościołowi. Od przybycia ks. Prefekta zaczęto go nazywać katedrą. Niski, na pęczkach z cementu, z podcieniami wspartymi na drewnianych kolumienkach, z dużymi, prostokątnymi, gęsto we wszystkich czterech ścianach porozmieszczanymi, drzwiami i oknami.

(Ciąg dalszy nastąpi). ks. W. Czosnek.

Zwracamy uwagę, że obecny numer wychodzi za lipiec i za sierpień. Następny numer wyjdzie dopiero na wrzesień.

Wiadomości ze świata.

Oczy całego świata skierowane są na Polskę, która stanęła do zapasów z germańskim kolosem. Zjednoczona wewnętrznie, zamieniła się w jeden wojenny obóz, cichy, ale zażarty, nieustępliwy. Nikt nie myśli o ciasnym interesie stronnictw, gdy sprawa Rzeczypospolitej stanęła na ostrzu miecza. Nigdy jeszcze naród polski nie był tak jednomyślny i zawzięty, jak w chwili obecnej. Do wspólnego frontu przeciwniemieckiego przyłączyło się i społeczeństwo ruskie, rozumiejąc, że tylko wszystkiego najgorszego może się spodziewać po grabarzu państw i narodów, Hitlerze.

By na wypadek zamieszania administracja państwowa działała szybko i jednolicie, sejm już teraz uchwalił szerokie pełnomocnictwa dla prezydenta Rzeczypospolitej. W razie wojny prezydent będzie mógł, bez odwoływania się do sejmu, wydawać wszelkie rozporządzenia konieczne dla obrony państwa. Ustawa o stanie wojennym przyznaje władzom wojskowym szerokie uprawnienia w administracji i sądownictwie na terenach objętych stanem wojennym.

Jak dotąd, nasze stosunki z Niemcami bez zmiany, mimo że niemiecki ambasador w Polsce powrócił do Warszawy. Hitlerowcy na wszelki sposób starają się wywołać wrzenie w Gdańsku i dokuczyć Polakom tak, by wytrzymać nie mogli, by im Gdańsk zbrzydł i wynieśli się lub chwycili za oręż. Szczególnie drażni hitlerowców obecność polskich urzędników celnych na granicy gdańsko - niemieckiej. Podjudzają więc Gdańszczan, by im nie sprzedawali żywności, nie wynajmowali mieszkań. Urządzają napady na polskie placówki celne. To znowu strzelają do polskich łodzi turystycznych. Albo sprowadzają z Niemiec tysiące uzbrojonych szturmowców, którzy — przy okazji podjadłszy sobie niezgorzej — maszerują zapamiętale. Obecnie, gdy po dłuższej nieobecności powrócił do Gdańska komisarz Ligi Narodów, postanowili nie utrzymywać z nim żadnych stosunków.

Wobec prowokacyj Polska zachowuje zimną krew. Ale ta zimna krew do zdenerwowanych hitlerowców woła: Gdańsk niemieckim nie będzie. Polska nie da się uszczuplić w wykonywaniu swych praw nad Gdańskiem. Prawa te brzmią: 1) Polska ma prawo i obowiązek obrony Gdańska przed obcą — a więc i niemiecką — napaścią; 2) obejmuje Gdańsk swą granicą celną; 3) ma załogę wojskową w Gdańsku; 4) jest właścicielem kolei żelaznych; 5) ma własny urząd pocztowy; 6) ma współudział w zarządzie portu i komunikacji wodnej.

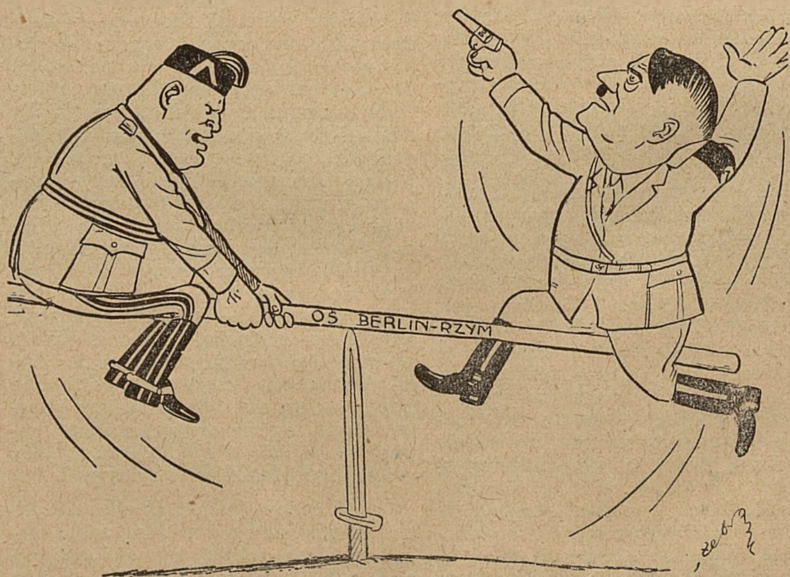
Mamy za sobą niezmienną postawę Anglii i Francji. Anglia ostrzegła Hitlera, że zamach na Gdańsk byłby hasłem do powszechnej wojny, od której Anglia nie mogłaby się uchylić. A minister francuski, Bonnet, oświadczył: „Żywimy gorące uznanie dla bohaterstwa i prawości narodu polskiego. Do tego wielkiego narodu, tak hojnie wyposażonego w wielkie serce, nigdy nie apeluje się bezskutecznie. Dziś widzimy znów Polskę silną i odrodzoną. Sojusz francusko — polski leży w naturze rzeczy, zapisany głęboko w pamięci obu narodów. Istniał zanim jeszcze Polska odzyskała niepodległość, formalnie został zawarty w 1921 roku i od tego czasu trwa przez 18 lat. Jedności francusko — polskiej brakowało współpracy z Anglią. Obecnie Polska posiada nieograniczone poparcie Angli, jak zawsze miała nieograniczone poparcie Francji. Nie potrafimy sobie wyobrazić, by tak drogo kupiona niepodległość, jak niepodległość polska, mogła być jakkolwiek naruszona“.

Z zadowoleniem słucha się takich zapewnień, nie w tym znaczeniu byśmy o nie żebrali lub wolność ojczyzny na nich zakładali, ale w tym przeświadczeniu, że, gdy sami będziemy silni i warci zaufania, pomoc i współpraca z innymi szlachetnymi narodami będzie cenna.

Porozumienie angielsko-francusko- polskie wzmocniło się o sojusz Anglii z Turcją.. Podobne rozmowy nawiązano z Rosją, z którą Polska żyje w dobrych stosunkach sąsiedzkich.

Na poparcie naszego przyjaciela włoskiego niewiele można liczyć, bo po zawarciu sojuszu wojskowego z Hitlerem jeszcze mocniej związał się znim, popierając, przynajmniej w gazetach, niemieckie roszczenia do Gdańska. Chociaż podobno Mussollini zaleca Hitlerowi pewien umiar. Możemy się pocieszać nadzieją, że sojusz włosko- niemiecki niechcąco wychodzi nieco na naszą korzyść. W myśl bowiem owego sojuszu jedno państwo bez zgody drugiego nie może wypowiadać wojny. A bardzo bylibyśmy ciekawi, dlaczego Włochy miałyby nam wypowiadać wojnę... To tylko pocieszenia, bo kto ich tam wie, co uradzili sekretnie. Na Anglię to więcej zapewne miałyby Włochy ochotę, bo przez porozumienie z Turcją rzetelnie ich zaszachowała na Morzu Śródziemnym. Ale i boją się Anglii bo okręty angielskie w mig mogą pobombardować całą Italię. Zresztą we Włoszech nie wszyscy tak śpieszą się do wojny. Następca tronu i niemało wyższych wojskowych z niechęcią patrzą, jak hitlerowcy panoszą się we Włoszech. Ludność, zwłaszcza w północnej części kraju, nienawidzi Niemców. A i to ważne, że w południowym Tyrolu, należącym teraz do Włoch, mieszkają zwartą masą Niemcy, wśród których hitlerowcy gorliwie agitują.

Skrzętną akcję na rzecz pokoju rozwinął Ojciec św. Pius XII. Papież, na podstawie wiadomości zaczerpniętych u mocarstw, ma nadzieję, że pokój, przy dobrej woli wszystkich zainteresowanych, da się jeszcze ocalić. Oczywista, Ojciec św. nie może wiązać się interesami poszczególnych stron, ani wtrącać się do terytorialnych spraw narodów. — Może się stać, że starania Ojca chrześcijaństwa nie będą urzeczywistnione. Ale to już będzie wina tych, których Pius XI. nazwał mocarzami dnia i przemocy.



Wątpliwa równowaga „osi":

— Benito: Nie rzucaj się tak, Adolfie, bo obaj spadniemy!

Nad katechizmem.

Sakrament — znak potrójny.

Święty Tomasz z Akwinu tak powiada: Sakrament z natury swej jest znakiem naszego uświęcenia. W uświęceniu zaś należy zauważyć trzy rzeczy: źródło uświęcenia, to jest mękę Chrystusa; sposób uświęcenia, to jest łaskę i cnotę; cel uświęcenia, to jest życie wieczne.

Otóż, tych trzech rzeczy znakami są sakramenta św. — 1) są pamiątką Tego, przez którego dokonało się nasze zbawienie; 2) wskazują na to, co dzieje się w nas dzięki męce Chrystusowej, na uświęcenie nasze; 3) zapowiadają naszą przyszłą chwałę.

Zastanowimy się nad każdym punktem zosobna.

1) Sakramenta są pamiątką Chrystusa. — Wskazują nam: żłóbek uświęcony pierwszymi upokorzeniami i cierpieniami Zbawiciela; domek nazaretański, przybytek Jego modlitw, życia pracowitego i serdecznych rozmów z Marią i Józefem; skałę, którą zrosił kroplami krwawego potu; słup, u którego był biczowany; rózgi, które siekły Jego ciało; gwoździe, które przebiły dłonie i stopy; włócznię, która serce otwarła; napis, który wieścił wszystkim Jego królestwo; krzyż, który nasiąkł Jego krwią; całun, który członki stygnące okrył; grób, w którym czekał na zmartwychwstanie. — Czcimy relikwie wyznawców i męczenników. A przecież ani jedna z nich nie dorównuje w godności najbardziej nawet zapomnianym i zlekceważonym sakramentom. — Sakramenta są skarbcem, maleńkim, niepozornym, a mieszczącym w sobie wszystkie tajemnice wiary św., są jakby ich akumulatorem, kondensatorem. Jak Syn Boży pod ludzką ułomną postacią ukrył osobę i moc Bożą, tak pod mizernym wyglądem sakramentów św., pod prostym słowem lub zwykłą czynnością, zawarła się Boża działalność. Wszystkie zasługi Zbawiciela, od Betlejem aż do Kalwarii, w sakramentach są zebrane, nie tylko po to, byśmy w nie wierzyli, ale i po to, byśmy z nich korzystali... Spełnił się sakrament: to znaczy: Otwórz duszę swoją, bo tu jest Chrystus! Chce rozlewać strumienie Swych łask!

2) Sakramenta wskazują na to, co się w nas dzieje, mówią o dziwnej przemianie w naszej duszy. — Czy to grzech ustępuje przed cnotą, czy to łaska bardziej się umacnia i powiększa, zawsze życie Boże nas ogarnia i udoskonala właśnie w chwili, gdy dokonuje się sakrament. Sakrament mówi nam i o darach, których Bóg ze Swojej świętości duszy udziela, mówi i o cnotach, które z łaską spływają, mówi i o specjalnej pomo-

cy, którą Bóg do cnót i łask dołącza, byśmy mogli osiągnąć cel każdemu sakramentowi właściwy.

Gdy sakrament jest obmyciem, poucza nas, że dusza oczyszczona otrzymuje nowe życie, że pogrzebana w śmierci Zbawiciela pełna jest wszechmocnej siły, przez którą umiera występkom. — Jeżeli sakrament jest rycerskim pasowaniem, poucza nas, byśmy nie bali się tego, który zabija ciało, a duszy zabić nie ma siły, ale byśmy się strzegli tego, który i ciało i duszę może przyprawić o wieczne nieszczęście. — Jeżeli sakrament jest sądem i wyrokiem, poucza nas, że grzech, któryśmy wyznali ze skruchą, został odpuszczony i zmazany krwią Kalwarii, że łaska zmartwychwstania połączyła się z naszymi wysiłkami, by nas strzec od upadków. — Jeżeli sakrament jest pożywieniem, poucza nas, że ciało Boga-Człowieka stało się chlebem naszej duszy i pracuje w niej, by nas połączyć z Bóstwem. — Jeżeli sakrament jest namaszczeniem, poucza nas, że łaska leczy słabości duszy, tak jak oliwa utężnia i wzmacnia muskuły zapaśników, byśmy mogli zwyciężyć w ostatniej walce, jaką szatan wytacza naszemu słabnącemu życiu. — Jeżeli sakrament jest włożeniem rąk, poucza nas, że Duch Św. zstępuje na duszę wybrańca, że ją przenika bardziej aniżeli krew przenika ciało, że staje się dla tej duszy światłem i siłą, że uświęca i użyźnia czynności pełnione dla dobra społeczności chrześcijańskiej. — Jeżeli sakrament jest umową, poucza nas, że Bóg tak oddaje się tym dwojgu ludziom jak oni wzajemnie sobie się oddają, że chce być nierozerwalnym węzłem ich jedności.

3) Sakramenta są zapowiedzią naszej przyszłości. — Wskazują wieczną szczęśliwość, która jest celem i nagrodą wszystkich łask. Bo — mówi Pismo Św. — wybrani zgromadzeni wokoło tronu Bożego i śpiewający w zachwyceniu wieczne alleluja, to ci, którzy szaty swoje obmyli w krwi Baranka. A ta krew Barankowa obficie płynie we wszystkich sakramentach św. Kąpać się w jej strumieniach to to samo co posiąść niebo.

— Gdy napotkasz kwiat — mawiał do współbraci św. Paweł od krzyża — pytaj się go: Kim jesteś? — Odpowie ci: Jam jest głos, który zwiastuje potęgę, mądrość, dobroć i opatrzność Najwyższego Boga.

Tak woła kwiat!

A jakim będzie głos tylu sakramentów, które czekają na nas, idą z nami i dają nam wieczystą nagrodę?! St.

Zwracamy uwagę, że numer naszego konta w P. K. O. (przekazy podłużne, białoniebieskie) jest 416. 132. Na ten tylko numer prosimy wysyłać wszelkie ofiary.

Skrzynka zapytań.

12. Jakie są przepisy Kościoła św. dla handlujących w niedziele i święta?

W dzień świąteczny całe zachowanie się chrześcijanina ma do tego zmierzać, by na zewnątrz okazać, że dzień to jest prawdziwie Pański, Panu oddany. Jest więc, z zasady, zakazane wszystko, co zakłóca uroczysty wygląd święta. Jeżeli na skutek handlów i targów dzień Pański zaczyna być dniem ludzkim, bez wątpienia dzieje się krzywda nie tylko przepisom kościelnym, ale i Bożym i przyrodzonym. Stąd zakazane są nie tylko targi i jarmarki doroczne, miesięczne czy tygodniowe, ale wszystkie publiczne akty sprzedaży — kupna, np. zawieranie umów w obecności władz urzędowych, notariusza, adwokata itp. Nie mówię już o licytacjach, giełdach, bo tu daje się zastosować ostry wyrzut Chrystusa: Dom mój uczyniliście jaskinią zbójców. Nie jest zabronione sprzedawać rzeczy najkonieczniejsze do codziennego użytku: chleb, mięso, nabiał. Oczywista i w tym wypadku powinno się unikać zgiełku. Nadmieniam, że i prawa świeckie stają na straży dnia świętego i, bez wątpienia, obowiązują wszystkich obywateli. — Musimy przyznać, że w sprawie święcenia dni Pańskich jest u nas niemało jakiejś ślamazarności, nierozgarnięcia. Wiele rzeczy możnaby kupić w sobotę, a odkłada się na niedzielę. Mówią sobie: Jak pójdę z kościoła, to kupię... I dochodzi do tego, że nie sumienie, ale policjant, pilnuje przestrzegania nakazów Bożych, kościelnych i państwowych. Zdałoby się trochę poczucia honoru chrześcijańskiego. — Pamiętajmy i o tym, że kupujący stwarza dla sprzedającego okazję do opuszczenia mszy św. A to nie jest tak mała rzecz. Ciągać się znowu po żydach to już bardzo nie przystoi. Tak czy owak: w niedzielę nie powinniśmy widzieć drzwi sklepów, ale tylko drzwi kościoła.

13. Czy pokutę, naznaczoną na spowiedzi św., należy ściśle odprawić, to jest: czy można ją skrócić lub przedłużyć?

Tylko ten ma prawo nakładać lub zmieniać pokutę, kto ma prawo rozstrzygać sprawy ludzkiego sumienia, a więc kapłan. Pokutę odprawiać taką i tak, jak ksiądz nakazał! Jeżeli odprawić nie możemy, prosić o zmienienie pokuty. Skracać pokuty nie można. Przedłużyć można; czemużby nie? Byle tylko roztropnie i z dobrej intencji. Nie możnaby przedłużać pokuty, gdyby ksiądz wyraźnie tego zakazał.

Podziękowania.

Częstochowa. Najsł. Sercu Jezusa i Matce Boskiej Saletyńskiej składam najgorętsze podziękowanie za cudowne uzdrowienie synka naszego Wacusia. Proszę o dalszą opiekę nad całą rodziną. Posyłam ofiarę na kościół. Proszę o wodę cudowną. R. Grening.

Żory. Składam gorące podziękowanie Matce Boskiej i Najśw. Sercu Jezusa za pomoc przy egzaminie i proszę o dalszą opiekę nade mną i najbliższymi. Przesyłam ofiarę na kościół. B. E.

Kosów Huculski. Matce Boskiej Saletyńskiej dziękuję za otrzymane łaski: za otrzymanie posady i uzdrowienie z niebezpiecznej choroby.
S. Fran. Rodziny Marii.

Skołyszyn. Składam z głębi serca dzięki Matce Boskiej Saletyńskiej za uzdrowienie z ciężkiej choroby i proszę nadal o Jej przemożną opiekę. Proszę o modły dla mnie i całej rodziny. Wszyscy jesteśmy czytelnikami Jej Posłańca od samego początku. Posyłam ofiarę na kościół.
Zabawa Franciszek.

Poznań. Posyłam ofiarę na skromne serduszko wotum przed obraz Matki Boskiej Saletyńskiej. Maria Szarkowa.

Pieniążkowice. Dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za opiekę, jaką otoczyła moją żonę omdlewającą w ciężkiej chorobie.
St. Maśnica.

Bystrzejowice. Posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną za uzdrowienie mojego syna, który przez rok chorował. Za przyczyną Matuchny odzyskał zdrowie. Kat. Gosiowa.

Swoszowice. Matko Najświętsza, Tyś mię pocieszyła, że promień szczęścia zajaśniał nade mną i moim dzieckiem, bo od miesiąca mąż mój przynosi mi zapracowane pieniądze, za które mogę żyć z dzieckiem. Składam Ci najgorętsze podziękowanie i proszę o dalszą opiekę. — Posyłam ofiarę na mszę św. E. B.

Kryńki. Składam Matce Boskiej Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za szczęśliwy przebieg operacji oka mego syna. Stan był beznadziejny. Wówczas zwróciłam się do Matki Boskiej Saletyńskiej i zostałam wysłuchana. Posyłam ofiarę na kościół. Anastazja Brzozowska.

Kraków. Aby uiścić się z przemiłego obowiązku wdzięczności, serdecznie dziękuję Matce Najświętszej Saletyńskiej za zdrowie, pomoc i opiekę jaką mnie otacza z matczyną troską i ze specjalnymi względami. Bo kiedy wobec oczywistej prawdy i twardej rzeczywistości znalazłem się z cierpieniem sam jeden, stanęła przy mnie jako Matka i Uzdrowienie chorych. Ufałem, bo kto by nie ufał Matce? A do tego Ona sama kazała mi ufać i wierzyć, że z pomocą przyjdzie. A więc czekałem. Z powodu choroby płuc, która szybko pogarszała się, zmuszony byłem przerwać naukę i opuścić zgromadzenie. Kapłaństwo, o którym od dziecka marzyłem, zdawało się umykać sprzed oczu. Wszyscy o mnie zwątpili. Nie zwątpiłem jeno sam o sobie, bo nie zwątpiła o mnie Matka Najśw.: prowadziła mię sama i dodawała otuchy. Dziś cieszą się i dziwią lekarze radykalną poprawą mego zdrowia. Zdziwiliby się, gdyby się dowiedzieli, że lekarstw i zabiegów żadnych nie używałem, że na kurację nigdzie nie jeździłem, że jedynym mym lekarstwem była koronka i ufność do Marii. Po trzechletniej przerwie powróciłem na opuszczone miejs-

ce. Mimo pracy i warunków, które „pogarszają słabe płuca", czuję się dobrze i wiem, że będę zupełnie zdrów. Wiem, że osobiście, już jako kapłan, przyjadę podziękować za zdrowie i łaski. Pragnę, aby wszyscy, znajdujący się w trudnych warunkach i sytuacji bez wyjścia, nie zapomnieli, gdzie przede wszystkim mają szukać pomocy i gdzie ją znajdą niezawodnie.

Zieliński Józef.

Trzebinia. Składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa, Matuchnie Saletyńskiej i św. Antoniemu za wysłuchanie prośby. Przed dwoma laty matka moja ciężko zachorowała. Gdy zwróciłam się do Matki Boskiej Saletyńskiej, wysłuchała mą prośbę i matka zupełnie została uleczona. Teraz dziecko mi ciężko zachorowało. Po mszy św., odprawionej na jego intencję, i po wypiciu wody cudownej, zaczęło przychodzić do zdrowia. Dzięki stokrotne składam mojej Cudownej Opiekunce. J. S.

Glinik Średni. Gorąco dziękuję Marii Saletyńskiej za uzdrowienie mię z ciężkiej choroby, przesyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną.

M. Kapinos.

Kamień Nowogródzki. Posyłam ofiarę w intencji podziękowania Matce Boskiej Saletyńskiej za odzyskane zdrowie i z prośbą o dalszą opiekę.

Genowefa Juchniewicz.

— Posyłam ofiarę w intencji podziękowania Matce Boskiej Saletyńskiej za odzyskane zdrowie przez córkę, z prośbą o dalszą opiekę.

Józefa Kniaziewicz.

Wokowice. Wywiązując się z przyrzeczenia, z głębi serca przepełnionego wdzięcznością i gorącym uczuciem do Matuchny Saletyńskiej Płaczącej, którą nieustannie błagam o pomoc w nauce, składam najgorętsze podziękowanie Przeczystej Pani za otrzymane łaski i polecam się nadal Jej przemożnej opiece, by dopomogła mi w ukończeniu gimnazjum i błogosławiła w dalszych mych poczynaniach. M. C.



Nasi Zmarli

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. Boskiej Saletyńskiej".

Opalenica, Szumnarska Maria. **Głazówka,** Anna Słota. **Drohobycz,** Paulina Stasiowska. **Spławie,** Konstancja Nadolna. **Rudki,** Franciszek Tursa. **Krosno,** Jędrzej Nowak. **Widziejki,** Michał Łopuszko. **Lwów,** Maria Pawłowska. **Góra Ropczycka,** Antoni Kudelski. **Bączał,** Ks. Kanonik Matuszewski. **Jasło,** Ks. Prałat Kłos. **Inowrocław,** Matuszakowa. **Strzelno,** Józef Szperka. **Łodygowice,** Karol Pawełek. **Kanina,** Ks. Prob. Kwarciński. **Albigowa,** Helena Einhornówna. **Miejska Górka,** Maria Bartkowiak.

Drodzy Dobrodzieje!

Czy kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu już skończony?

Kościoła nigdy nie można skończyć. Zawsze coś się znajduje do zrobienia, do upiększenia. Nam jednak daleko jeszcze do takiego stanu budowy, byśmy sobie mogli powiedzieć: Teraz to już będziemy upiększać. Podstawowej pracy mamy przed sobą niemało!

Co zrobione?

Mury skończone, dachy pokryte. Okna tymczasowo oszklone zwykłymi szybami. Pewni jesteśmy, że przecież wkrótce na ich miejsce staną piękne, kolorowe witraże. Wewnątrz kościół wyprawiony. Obecnie tynkuje się fasadę kościoła. Wkrótce zaczniemy kłaść posadzkę, składać ołtarze i ambonę. Rzeźbiarz ukończył olbrzymią figurę Matki Boskiej Saletyńskiej. Będzie umieszczona w specjalnym wgłębieniu na froncie kościoła. Już teraz gromadki dzieci i starszych wpatrują się z zachwytem w uśmiechniętą przez łzy twarz Płaczącej Matki. Niedługo cisnąć się będą do Niej tysiące pielgrzymów. Czeka na nich!

Ile pracy zdołamy wykonać tego roku, trudno przewidzieć. Postaramy się, by z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień coraz bardziej radowały się serca naszych Zacnych Dobrodziejów.

Przecież każde dobre dziecko pragnie gorąco, by dom, w którym kochana matusia żywi i wychowuje swe maleństwa, rósł i piękniał, napełniał się radością. I samo chętnie pomaga, ile może, i jak może: znosi klocuszki, kamyczki na budowę rodzinnej chatki.

Dobre serca mają Dzieci Saletyńskiej Matki! Z ich ofiar pobudował się i — pewni jesteśmy — wypięknieje domek Płaczącej Dziewicy. Żadna siła: ani bieda ani niepewność jutra nie mogą uwięzić serc, które wybiegają z darem dla Tej, której nie wywdzięczymy się nigdy, choćbyśmy nie wiedzieć jak się modlili, nie wiedzieć co czynili.

Wzruszeni jesteśmy tą szlachetną ofiarnością Czcicieli Najświętszej Panny Saletyńskiej. Za wszystkie datki dziękujemy najgoręcej!

I na przyszłość liczymy tylko na ofiary.

Pamiętajmy: **Dobre dzieci wspólną pracą i ofiarą budują domek dla swej najlepszej, a tak strapionej, Matki.**

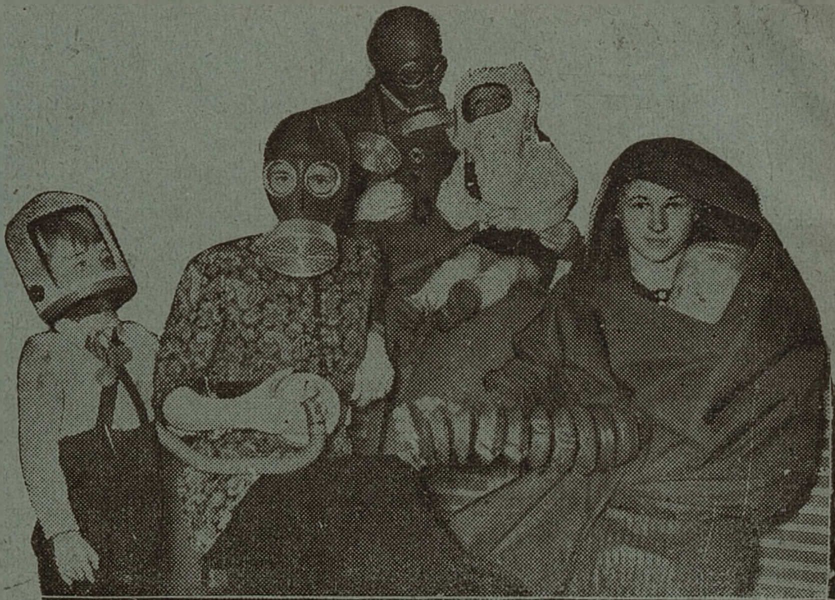
Ofiary.

Rozsprzedali „cegiełki" lub złożyli ofiary na kościół:
MMachowa, AZawalińska, ATułajowa, HBartkowska, MKrowicki, JHajderowa, MJaniuk, FKupliński, WProszowska, ASępek, ALeśko, MSzandrowska, WKowalska, ABulgiewicz, PGerstel, MJanuszewska, KCypkowa, GJKsiążkowie, AŚwiderska, SSkrzatowa, MWajda, JHoroszko, BWinterowa, WNadolska, ŁKowal, MDźwigała, MMaksymowiczówna, AMaksymowicz, EKrzywińska, AChudzyńska, MDembowska, AReichlowa, MDługoszowa, MJakubiec, OPietrzykówna, ZFołtańska, JNalepka, MJaworski, SCzarnocka, AKrzemecka, MGrochoc, MFitylarz, ZKawecka, FSamborski, Bajorkowa, HDomżalska, zebrała od czcicieli M. B. S., MDelimatowa, JKrężel, JPulnar, SKukulski, SLewicki, AKnydówna, BKołosowski, EIwanicka, WKruczkowa, JKPieńkowscy, MMoldoch, ZGinalska, AMamczysz, JŻaba, JWillmann, BKocur, KFruchmann, KRajdówna, JPankiewicz, JPawłowska, IMoczarski, MPajer, HSzpryngier, MMrozowa, IHadło, ZMakanowa, MRommerowa, ASolakowa, ASzklarska, ASzołtysik, MWoźniczakówna, ĮGStrauch, LWistuska, WWyszkiewicz, ATumidajewicz, ERogówna, HDachowska, CDachowska, JGrzywaczewska, JSzczygieł, TŚrodoniówna, HGołąbiewska, KBorecka, MKwaśniewska, AEwak, AKruczkowa, SWieczorek, TGrocholski, JMichałowska, HPietraszek, FZabawa, LVecco, EGodek, RTokarski, MKenar, KObercowa, HCzesnek, BMusiałowa, SSamocka, EWachowicz, BKorniak, ALechojda, MFidelusowa, ZSobiłowa, ZHansowa, ZLaska, JLewandowska, SPacura, Szbargowa, PRzepielska, MPłochowska, KPiechonik, JTkacz, ATkacz, MRozowska, ZCiszek, KŚliwka, MŚliwka, ASzponarska, SSzponarska, AOstrowska, AJuzik, MPreis, AKozydor, KStopnicki, FKrańska, BAdamska, WGraff, MZyła, MKołodziejowa, KBródkowa,

Na stacje Drogi Krzyżowej: M. Jarosz, NN z Przemyśla.
Na ołtarz do nowego kościoła M. B. Sal. HBartkowska, WKądziłka.
Na Tabernakulum: ATryc.
Na organy: Maria Wójtowicz.

Na „chleb codzienny" jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:
RSiwkowa, KBijak, SSamocka, MSuhsowa, MKranzowa, SCzajkowska, SPęciak, AWlazło, ZPudłowwska, ANiepokój, AWojtalowa, MKaras, JDrobnica, TFraczowa, ZPawleta, MŚwitkowska, SNatalli, JPiękoś, ZGinalska, JPielorz, MWęklarowa, MNOwak, PMierzwin, EHetnarowicz, FSadłoń, MPiątek, MŚnieżek, JJaskier, LKramarz, JKrzywoń, SKochańska, WWasiakowa, LKiekarewicz, JDyrda, MRyznerówna, MŚwider, JWarchałowska, FKowalska, WWajda, WHiberska, ZSchenkerowa, MStelmarczyk, Kaczmarkowa, KWeryńska, JChwaszcza, HKamolowa, Mamolowa, AUjmowa, AKrzykałowa, MMazepianka, EPospiszyl, MRatajczykowa, MWójcikówna, JWantuchówna, MJamróz, ESłabnik, JWardzińska, JHaderowa, ASępek, FOsikówna, MSryczek, RGrening, TPietrzykówna, KKofel, KPyś, AStec, AKwaśna, KNęcka, EPaluch, KKubica, Bajorkowa, BZalewska, MHeyducka, ATumidajewicz, KRohland, JDudziakówna, SKulma, SLis, KSchwarcowa, Dr SLaskowa, DTarnawczykowa, BBukietyńska, SHuczewska, ETepczakowa, S Szybowiczówna, MLipińska, AFelkel, FDziurmann, GKowalik, KPaterek, MMonseu, ZArmata, OBanasiówna, WW., NN z Przemyśla, TŁopatowa SMachnik, JMilewska, GRadki, JHetnarowicz, CZielińska, NSwęd, ZŁabińska, JŁębski, D Tarnawczykowa, ZFastnachtowa, ASłoninowa, NSękowska, ZSmusz, MTwardowska, Żydkiewiczówna, ABednarz, SGhądzyńska, MBurghartowa, FSzarmach, W Potoczniak, AMakowski, KDulak, AMierek, BTrocholepsza, AMierek, KKondusz, WNynar, ABochenek, Ewa, MWajda, MWójtowicz, KLubień, LA., SLis.

Z wysokości Swej świątyni Dziewica Saletyńska po matczynemu błogosławić będzie Swym Żarliwym Czcicielom.



W razie nalotu nieprzyjaciela — tak powinny zabezpieczyć się rodziny przed atakiem gazowym.

Odpowiedzi redakcji.

Wieś Polska. Januś J. W tym wieku chyba już się nie da. U nas nie. Czy jest taka szkoła w Polsce, nie wiemy. **Wągrowiec. J. Łuczak.** Częste przystępowanie do Komunii św. nie jest obowiązkiem ścisłym. Jeżeli zajęcia nie pozwalają tak często przystępować, nie wymaga się. **Garwolin. Makulcowa J.** Wdzięczność nasza dla takich, jak Pani, pracowników jest najgorętsza. Kwitujemy tą drogą odbiór ofiar: 67 dawnych członków, 16 nowych członków, 5 za dusze zmarłych. Wymieniać wszystkie nazwiska byłoby rzeczą zbyt drogą. **Oregon III. P. Kożuch.** Skoro tyle radości, łez nawet, przynosi nasze pisemko, umieszczamy i tym razem dla całego domu Pani najserdeczniejsze pozdrowienia z Ojczyzny wielkiej, pięknej i dobrej. **Rymanów. Obercowa Kaz. i Dębowiec. K. Motykówna.** Za znaczki dziękujemy.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik wydawany przez Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. Jasło, wojew. krakowskie. — Tel. nr. 1. P. K. O. 416.132 — Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł, za granicą: w Europie 3 zł., w Argentynie 3 pezy, w innych krajach pozaeuropejskich 1 dolar amerykański. Numer pojedynczy: dziesiąta część odnośnej prenumeraty rocznej.

Drukarnia „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" w Dębowcu.

Redaktor: ks. Czarnik Franciszek, m. s.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.